NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy".

Rok V. Nowemiasto, dnia 30 czerwca 1928. Nr. 26

Na Niedzielę piątą po Świątkach.

EWANGELJA

napisana u św. Mateusza w rodz. V. w. 20—24.

W on czas: Mówił Jezus uczniom swoim: Albowiem powiadam wam, iż jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż Doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczono jest starym: Nie będziesz zabijał, a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam: iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swemu, Raka: będzie winien rady. A ktoby rzekł głupcze: będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej zjednać się z bratem twoim: a tedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój.

Kochaj bliźniego twego!

Mówi Pan Jezus: „każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu." Nie dosyć jest wstrzymać się od wywarcia jawnie złości swojej słowy, lub uczynkiem; nietylko się gniewać nie mamy na bliźniego, ale jeszcze żyć z każdym w zgodzie i pokoju, a jeżeliśmy kogo obrazili, przeprosić go i pojednać się z nim, z dobrocią do niego przemawiać, słodyczą jego złość rozbrajać, to zasługa przed Bogiem. Tego wymaga miłość chrześcijańska. Jestto rzecz prawie nie do pojęcia, aby chrześcijanin, który codziennie w modlitwie woła: odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom; aby ten mógł się dopuścić wywierania złości na bliźnim i wymawiania słów hańbiących, złorzeczeń i przekleństw. Pan Jezus powiedział wyraźnie, że po zobopólnej miłości poznaje się uczniów Chrystusowych, że ta miłość bliźniego jest cechą uczniów i wiernych sług jego, a jakże się mało znajduje takich, coby to święte przykazanie Boskie zachowali!

Każe Pan Jezus opuszczać ołtarze swoje dla pójścia pojednania się z bratem swoim; tem daje nam do zrozumienia, że wszystkie ofia-

ry, sercem składane zagniewanem, obmierzłemi Bogu się stają. Cokolwiek czynimy, choćby to i najważniejszą sprawą była, jak ofiara Bogu składana, gdziekolwiek jesteśmy, wrócić się powinniśmy wpierw i z bratem się pojednać, skoro nam sumienie przypomni uchybienie przeciw miłości. Inaczej wszelki uczynek jest bez zasługi przed Bogiem, bo mu brak miłości.

Serc zwaśnionych, nienawiścią tchnących, Bóg nienawidzi; nie przyjmie On daru od nich, póki ich uleczonymi z tej niebezpiecznej choroby gniewu nie zobaczy.

Mówi wielu, że trudno, a nawet niepodobno nieprzyjaciołom darować, ich kochać, im dobrze czynić. Trudno to, prawda, ale znika ta trudność, kiedy sobie przypomnimy warunek, jaki Pan Jezus do osiągnienia Królestwa Niebieskiego położył. Królestwo niebieskie, mówi On, gwałt cierpi i gwałtownicy jedynie otrzymują je. Pan Bóg nie wymaga od nas rzeczy niepodobnych, nie ma i jednego przykazania w prawie Boskiem, któregoby nam ścisłego zachowania święci pańscy nie zostawili przykładu. Nie ma rzeczy, którejbyśmy przy pomocy łaski Boskiej wykonać nie potrafili.

Miłujcie nieprzyjacioły wasze.

Przykład.

Za czasów wielkiej rewolucji francuskiej mieszkańcy krainy Vendei i kapłani byli wystawieni na straszliwe prześladowanie ze strony republikanów. Dnia jednego przypadła uroczystość, kościół w parafji Segreas był przepełniony ludem. Kapłan wymawiał właśnie przy ołtarzu słowa konsekracji, lud padł na kolana — w tem dano znak na alarm. Niewiasty tłoczą się przerażone jedna przez drugą, mężczyźni spoglądają ku drzwiom — sam tylko kapłan spokojny, bez trwogi. Odwraca się i mówi: „Ofiara św. rozpoczęta, musi być dokończona". Klęka, bije się w piersi i spożywa Ciało Pańskie. Tymczasem rozruch poza kościołem coraz większy, wpada chłopak i woła: „Ratujcie księdza. Nieprzyjaciele już we wsi i tuż idą za mną". Kapłan rozebrał się, był już w zakrystji, gdy u drzwi kościoła stanęło dwu dragonów z dobytemi szablami. Kapłan ucieka przez zakrystję, lecz na cmentarzu stało dwu drugich żołnierzy, którzy go mieli pochwycić. Kapłan przeskakuje mur, ucieka — żołnierze pędzą za nim. Ksiądz był silny i zwinny, przeskakuje przez płoty i rowy, nadbiega nad brzeg bystrej rzeki, i nie namyślając się ani na chwilę, wpada i przepływa na drugą stronę. Obejrzy się za siebie, owi dwaj żołnierze gonią i jeden z nich rzuca się także w wodę rzeki. Ksiądz pędzi dalej, spuszcza się na drugą stronę rzeki, ginie z oczu zawziętym wrogom — ocalony. Wtem daje się słyszeć przeraźliwy krzyk: „Ratuj, kto możesz" — kapłan wraca i z pagórka widzi, jak żołnierz topi się i w rzece ostatnich sił już dobywa. Kapłan, który uczył, iż złem za złe ani nieprzyjacielowi płacić się nie godzi, spieszy, co tchu na ratunek żołnierzowi, rzuca się w rzekę, chwyta żołnierza, wydobywa go na brzeg i na pół umarłego przywraca do życia. Żołnierz otwiera oczy i na widok kapłana, które-

go ścigał, zawołał z podziwieniem: „Czy to podobna? Czy to ty mnie wybawił? Ty, któremu ja zaprzysiągłem śmierć i któregom na śmierć gonił?“ Odpowiedział kapłan: „Teraz mnie masz, jestem twoim jeńcem, bo już teraz i uciekać nie mogę, możesz mnie zabić, jeżeli chcesz”. O nie, odpowiedział żołnierz, raczej ja sam wolę zginąć, niż ciebie się tknąć. Tak nas oto oszukują. Mówią nam ustawicznie, że kapłani są naszymi największymi wrogami i że nic więcej, jeno krwi naszej pragną“. Kapłan odpowiedział: „Teraz przekonujesz się sam, że nie myślimy o zemście. Jam spełnił tylko mą powinność, ratując ciebie, i każdy kapłan, i owszem każdy chrześcijanin powinienby to uczynić, com ja uczynił. Lecz i ty bądź takim, a nie prześladuj tych, którzy w Boga wierzą i służą mu“. — „Uciekaj, uciekaj, księże, zawołał żołnierz — oto idą moi towarzysze, a my żołnierze musimy słuchać; ratuj się coprędzej. Ja pójdę do nich i powiem im, żeś uciekł, bo oni by ci nie darowali. Bądź zdrów, bądź zdrów — nie zapomnę ci tego nigdy — uciekaj, bo oni już są niedaleko”. Tak się rozeszli — ksiądz ukrył się i ocalał.

Na Uroczystość ŚŚ. Piotra i Pawła Apost.

LEKCJA.

Dzieje apost. w rozdz. XII. w. 1—11.

W onych dniach: oburzył się mocą król Heród, aby utrapił niektóre z kościoła. I zabił Jakóba, brata Janowego mieczem. A widząc, że się podobało Żydom, przydał, że pojmał i Piotra. A były dni Przaśników. Którego pojmawszy, wsadził do ciemnicy; podawszy go czworakiej czworostraży żołnierzów pod straż, chcąc go po Pasce wywieść ludowi. A Piotra chowano w ciemnicy. Lecz modlitwa bez przestanku działa się od kościoła do Boga za nim. Aż gdy go miał wywieść Heród; onejże nocy spał Piotr między dwoma żołnierzami, związany dwoma łańcuchami: a stróże przed drzwiami strzegli ciemnicy. A oto Anioł Pański podle stanął, a jasność oświeciła mieszkanie; a uderzywszy w bok Piotra, obudził go, mówiąc: Wstań rychło. I opadły łańcuchy z rąk jego. I rzekł do niego Anioł: Opasz się i obuj ubrania twoje. I uczynił tak. I rzekł mu: Weźmij na się odzienie twoje, a idź za mną. A wyszedłszy szedł za nim; a nie wiedział, żeby było prawda, co się działo przez Anioła; lecz mniemał, żeby widzenie widział. A gdy minęli pierwszą i wtórą straż, przyszli do bramy żelaznej, która wiedzie do miasta; która się im sama otworzyła. A wyszedłszy, przeszli jednę ulicę; i natychmiast odszedł Anioł od niego. A Piotr, przyszedłszy ku sobie, rzekł: teraz wiem prawdziwie, iż Pan posłał Anioła swego, i wyrwał mię z ręki Herodowej, i ze wszystkiego oczekiwania ludu żydowskiego.

EWANGELJA

napisana u św. Mateusza w rozdz. XVI. w. 13—19.

Onego czasu: Przyszedł Jezus w strony Cezarei Filipowej, i pytał uczniów swoich, mówiąc: Czem mienią być ludzie Syna

człowieczego? A oni rzekli: Jedni Janem Chrzcicielem, a drudzy Eljaszem, a inni Jeremjaszem, albo jednym z Proroków. Rzekł im Jezus: A wy kim mię powiadacie? Odpowiadając Szymon Piotr rzekł: Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego. A odpowiadając Jezus, rzekł mu: Błogosławionyś jest Symonie Barjona: bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech: a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech.

Pan Jezus i Jego apostołowie.

W Betsaidzie nad brzegami pięknego jeziora Genezaret mieszkały dwie pary braci. Byli to prości rybacy, nieznani, lecz imiona ich już od dawna zapisane były w księdze żywota — mieli oni zasłynąć między wszystkiemi narodami, a następcy jednego z nich mieli kierować oną ogromną łodzią Kościoła i zagarniać do niej ludzi bez liczby. Ci czterej mężowie zwali się Piotr i Andrzej, Jakób i Jan. Kiedy przyszedł do nich Pan Jezus, właśnie łowili ryby, lecz bezowocnie. Pan Jezus wstąpił w łódkę Piotrową, dając tym znać, że będzie przebywał, że będzie nauczał i łaski swoje dawał w Kościele, którym rządzić będzie Piotr i jego następcy. Poraz drugi kazał im zarzucić siecie, a gdy to uczynili, złowili ryb mnóstwo wielkie, a to miało być dla nich znakiem, że kiedy potem wyjdą na świat i w imię Jezusowe narody nauczać będą, obfity połów między ludźmi uczynią.

Sam Chrystus P. wybrał sobie Apostołów; innych, którzy sami doń przychodzili, nie przyjął. Bóg wybrał ubogich, nieuczonych, maluczkich, by wiadomem było każdemu, iż tak prędkie rozszerzanie się chrześcijaństwa nie jest dziełem ani mądrości ani bogactw, ani mocy opowiadaczy jego, lecz jedynie dziełem łaski bożej.

Bóg dał Apostołom nadzwyczajne dary łaski swojej — czynili cuda, wypędzali czartów, ludzie dziwili się temu; lecz oni nie nadymali się pychą, nie chlubili się z tego, lecz chlubili się jedynie z słabości swojej. Nie wstydzili się krzyża, a jeżeli się z czego chlubili, to z krzyża Chrystusowego.

Apostołowie nie chcieli być lepszymi od swego Pana i Mistrza, który im przepowiedział, że ich nienawidzieć będą dla imienia Jego. Wszędzie czekały ich cierpienia; szatan, którego królestwo mieli obalić, na każdem miejscu im się sprzeciwiał, podburzając przeciw nim żydów i pogan, a nawet i fałszywą brać. Sprzeciwiali się im królowie i mędrcy i uczeni, wypędzano ich z miast, wtrącano do więzień, biczowano, nowe wynajdowano męczarnie, lecz ani jeden z nich nie zachwiał się. Piotr umarł na krzyżu, Paweł ścięty mieczem; Andrzej również na krzyżu umarł, Szymon przepiłowany na dwoje, Bartłomiej ze skóry odarty, Jakób starszy ścięty, Tadeusz maczugą zabity, Jakób młodszy strącony z dachu kościelnego, a Jan wrzucony w beczkę wrzącego oleju. A jednak pokonali oni cały świat, nie ogniem i mieczem, ale swą naukę, pokorą i ofiarą swego życia.